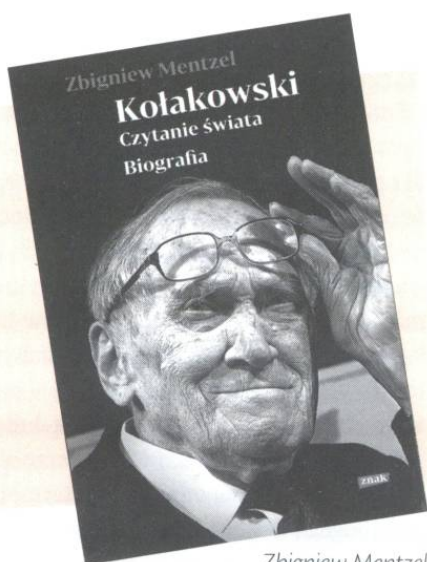


To nie jest biografia

Szymon Wróbel

Stwierdzam z ulgą i radością, że książka **Zbigniewa Mentzla** nie jest biografią, lecz zbiorem migawek z życia filozofa. Migawek najczęściej bardzo osobistych. Mentzel nigdy nie zapomina, że spojrzenie zawsze jest czymś spojrzeniem, że nie istnieje ono bez podmiotu przeżywającego. Każdy rozdział stanowi rodzaj soczewki, w której się krystalizuje znacząca scena, wydarzenie, zatrzymany moment życia.



Zbigniew Mentzel
Kołakowski

Czytanie świata
Biografia

Kraków: „Znak”, 2020

509 S., 16 S. TABL.: IL. (GŁ. KOLOR.); 24 CM
zł 59,90

Owa (nie)biografia to jakby sekwencja fotografii, na których ciągle się pojawia nowa twarz, poza, afekt, gest filozofa zatrzymanego w kadrze. Widzimy zatem trzyletniego chłopca w jesiennym parku po śmierci matki, która niespodziewanie umiera na raka nerki, widzimy go czytającego pierwszą książkę – *Przygody Koziołka Matołka* Makuszyńskiego, a potem w bibliotece dworku w Skórnicach, gdzie przebywał dwa lata podczas wojny. To obrazy z wczesnego dzieciństwa. Widzimy także, jak w 1943 roku w bibliotece Instytutu Spółdzielczego przy ulicy Wareckiej w Warszawie po raz pierwszy sięga po *Manifest komunistyczny* Marksa. Przyglądamy się, gdy na Nowym Testamencie uczy się greki, ale obserwujemy również, jak mu się udaje uniknąć aresztowania podczas obławy gestapo. To sceny z procesu dojrzewania.

- Pytanie brzmi: w jakich stanach fotografuje Zbigniew Mentzel filozofa? Przypomnijmy, autor *Czasu ciekawego*, *czasu niespokojnego*, a zatem „rozmów intymnych” z Kołakowskim, do których jakby potrzebne było uzupełnienie, jakby po słowach musiały jeszcze przyjść obrazy. No cóż, są to stany smutne i bardzo smutne, na przykład ten, w którym „szesnastoletni chłopiec w mieszkaniu przy ulicy Gdańskiej widział, jak ojca wyprowadzają gestapowcy” lub gdy Irena Sendlerowa opowie o gestapowcu pokazującym jej w trakcie przesłuchania teczkę pełną donosów w jej sprawie złożonych przez „biednych Polaków”.

- Znajdujemy w książce sceny i obrazy komiczne, wstydliwe, zabawne, kłopotliwe, rozstrzygające, dramatyczne. Były też chwile objawienia, jak ta związana ze spotkaniem Tamary Dynenson, studentki Akademii Medycznej w Łodzi, która szukała wsparcia dla swego wyjazdu do Francji u ówczesnego przewodniczącego Komitetu Środowiskowego Federacji Polskich Organizacji Społecznych – Leszka Kołakowskiego. Dowiadujemy się, że Tamara i Leszek ponownie się spotkają w sanatorium w miejscowości Wieniec-Zdrój przy łóżku chorej na żółtaczkę koleżanki. Na zdjęciu z Tamarą w dniu ślubu z 1949 roku Leszek Kołakowski wygląda na człowieka, który ma jednak życie prywatne i zarysowane życie uczuciowe.

- Mentzel wraca także do chwil upojenia. Takich jak ta, gdy jesienią 1956 roku Kołakowski po raz pierwszy znalazł się we Francji i wypijał codziennie po dwie butelki wina, nie upijając się nigdy. Są także chwile uspokojenia i jedności, na przykład w grudniu 1978 roku, gdy został przyjęty w Watykanie na prywatnej audyencji przez Jana Pawła II. Widzimy wreszcie Kołakowskiego na „balu powieszonych”, grupy obdarzonych wisielczym humorem, kiedy po wyroku Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej i usunięciu z partii Irena Szymańska i Ryszard Matuszewski urządzają „balangę powieszonych rewizjonistów”.

- W życiu Kołakowskiego są też chwile wstydliwe, jak ta, gdy 27 marca 1950 roku odczytuje na seminarium prowadzonym przez Władysława Tatarkiewicza list oskarżający profesora o tolerowanie „wystąpień niemających nic wspólnego z poważną dyskusją naukową, czysto politycznych wystąpień o charakterze wyraźnie wrogim budującej socjalizm Polsce”. Wskutek listu profesor Tatarkiewicz straci prawo do nauczania. Kołakowski tego obrazu prawdopodobnie chciałby się pozbyć. Po latach będzie twierdził, że „nie pamięta, kto wystąpił z inicjatywą i kto skomponował owo idiotyczne oświadczenie”. Zachowany list ma jednak pamięć niezawodną. Podpisali go: L. Kołakowski, Bronisław Baczko, Henryk Holland, Norbert Krasnosielski, Irena Rybczyńska, Arnold Słucki, Anna Hadkowska i Henryk Jarosz. Widzimy zatem Kołakowskiego w chwilach przypiływu i odpływu na dziei, przypiływu i odpływu rozumu.

- Książka Zbigniewa Mentzla pokazuje filozofa na karuzeli życia. Obok obrazów grozy mamy obrazy czysto kabaretowe: na seminarium dydaktycznym w Moskwie od profesora Kutasowa, specjalisty w sprawie dialektyki, Kołakowski się dowie, że są różne skoczki – głośne i ciche, nagłe i stopniowe. Historia zna przecież zrywy i okresy stagnacji, czasy gorące i zimne. Zupełnie tak, jak ludzkie życie.

- *Czytanie świata* – swoisty fotoplastykon z obrazami lub raczej przeźroczami filozofa – to cesarska panorama, czyli książka prezentująca obrazy dostępne tylko po przyłożeniu oka do ekranu wizjera. Po obejrzeniu przeźroczy z jednego rozdziału szukamy kolejnego stanowiska. Czytelnik, tak jak widz lub raczej podglądacz w fotoplastykonie, przechodzi od rozdziału do rozdziału, niepewny obrazu całości. Nawet gdy dotrzemy do momentu śmierci filozofa – 17 lipca 2009 roku w szpitalu w Oksfordzie – nadal nie mamy poczucia końca, wiemy, że to dopiero początek debaty o spadek po Kołakowskim.
- Kołakowski w panoramie cesarskiej Zbigniewa Mentzla to filozof wadzący się z losem i Bogiem, który jest nam coś dłużny i pozostaje wystawiony na ludzkie sądy. Sponuje: „Skoro ma nas wszystkich osądzić, osądzmy najpierw Jego”. Autor często usprawiedliwia Kołakowskiego i jego błazeńskie lub wstydlive obrazy traumą utraty, długim procesem balansowania na karuzeli życia. A karuzela skazuje człowieka na dojście do życia rozumianego jako „pluskanie się”, bezustannego ruchu „tam i z powrotem”. Często bez nadziei sensu.
- W cesarskiej panoramie Kołakowski „jako filozof” spotyka się z Bronisławem Baczka i Lucienem Goldmannem, „jako człowiek” z Tamarą Dynenson, Jerzym Giedroyciem czy Markiem Edelmanem. Ale także, „jako osoba publiczna”, w 1957 roku w Domu Partii, w cztery oczy z Władysławem Gomułą. Podczas tej rozmowy usłyszy od Gomuły pytanie z zakresu socjologii władzy: „Wiecie, że ja wiem, co wy mówicie? Wy, wy wszyscy... profesorowie, literaci... inteligencja...”. Kołakowski wiedział, był przecież człowiekiem wiedzy, a nie władzy. Jego osoba została jednak uwikłana w dylematy wiedzy i władzy, asymetrię między władzą a wiedzą. Czy myślał o tym, jaką będzie miał władzę nad polskimi duszami? I czy przeczuwał, jaką władzę nad nim ma dusza Polaka?
- Mentzel skrupulatnie dodaje kolejne zdjęcie: Kołakowski opuszcza kraj w 1968 roku jako osoba prywatna. „Władza nie chciała, żeby za granicą reprezentował naukę polską”. Autor *Wszystkich języków świata* twierdzi, że władza w Polsce zapewniała Kołakowskiemu możliwość wyboru: nic albo nic. Być może, ale ta sama władza dostarczyła mu również materialnych warunków stania się tym, kim się stał: Kołakowskim, nie w obrazach, ale swoich tekstach i decyzjach. Widzimy „publicznego Kołakowskiego” także w innych planach historycznych, na przykład na pierwszym posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie w kościele Miłosierdzia Bożego w Warszawie. Życie Kołakowskiego dokonywało się na napiętej linii, zamocowanej między miłością do mądrości, miłością i niechęcią do ludzi a koniecznością uczestniczenia w polityce.
- Z pierwszego zdania książki dowiadujemy się, że „Leszek Kołakowski nigdy nie pisał dzienników ani pamiętników. (...) Życie osobiste (...) stanowiło jego własność prywatną. Dzielił się nią z innymi nie chciał”. Stąd pytanie: do kogo należy życie filozofa?
- Filozof ma życie publiczne ze względu na publiczność jego myśli. Nie oznacza to jednak, że jest bez życia wewnętrznego, afektywnego, intymnego. Zbigniew Mentzel przygląda się życiu Kołakowskiego nie tyle od strony prywatnej czy publicznej, ile od ulokowanej na granicy, w stałej oscylacji, między różnymi imionami – bliskich, kochających, znajomych, przyjaciół i nieprzyjaciół. Autor czyta biografię Kołakowskiego, szukając do niego klucza, a życie filozofa traktuje niczym szyfr niosący niepewne przesłanie. Jak można znaleźć klucz do zamku, który raz się jawi jako „rewizjonizm marksizmu”, innym razem jako „libertynizm socjalistyczny”, a jeszcze innym jako „kopia inkunabułów średniowiecznych” lub „racjonalistyczny sceptyk”? Kołakowski zredaguje bullę papieską, pisząc ją w średniowiecznej łacinie, ale też napisze, że „pan bóg, autor owej rzekomej autobiografii, za jaką uchodzi Pismo Święte, jest mało rozgarnięty”. Jednak czy samo życie (a nie tylko myśl) filozofa jest rozgarnięte?
- W kluczowym fragmencie książki Mentzel pisze: „Cóż takiego (...) partia odkryła w Leszku Kołakowskim, najzdolniejszym z młodych intelektualistów polskich tużpo wojennego czasu? Bardzo prawdopodobne, że odkryła w nim osobliwego nieprzyjaciela Pana Boga”. Należy jednak pytać dalej w ten sam sposób, co odkryła w Kołakowskim „Gazeta Wyborcza” po 1989 roku, rekomendując go na nadwornego filozofa-króla – nieomylnego, racjonalnie odważnego, wskazującego polityczne cele, „osamotnionego Spinozę”, wielkiego moralistę, tyle że obdarzonego nieskończonym poczuciem humoru? Na czym polega fenomen Kołakowskiego, który odnajduje swoją świetność w tak różnych okolicznościach, kontekstach i światach? Jak to możliwe w ogóle? Sam Mentzel nazywa Kołakowskiego „intelektualnym rzecznikiem epoki” odnotowującym niepewności czasu liberalnej demokracji. Czy to jednak poprawny wniosek wyprowadzony z cesarskiej panoramy obrazów? Kołakowski był nie tylko rzecznikiem, nie tylko czułym obserwatorem

lub autorem, był przede wszystkim uczestnikiem wielkich, politycznie naznaczonych wydarzeń.

Jaki obraz życia filozofa wyłania się z (nie)biografii filozofa przygotowanej przez Zbigniewa Mentzla? Moja bardzo prowizoryczna odpowiedź brzmi: czytając życie Kołakowskiego, Mentzel odkrywa, że nie ma życia w ogóle, że to nie pytanie o sens życia stanowi główny nerw filozofii, ale pytanie o sens indywidualnej biografii. Życie jest zawsze życiem kogoś. I nawet jeśli filozofia jest rodzajem porwania przez moc tego, co bezosobowe – pojęciowe, językowe, symboliczne i publiczne – to jednak stale porwanie owo wypełnia się i spełnia w trybie indywidualnym, jednostkowym. W tym sensie filozof zawsze ma życie prywatne. Być może tu spotykamy ponownie Barucha Spinozę. Autor *Etyki* twierdził przecież, że człowiek nie ma rodziny, ani ziemi, ani narodu, ani Boga nawet. Pozbawiony ojczyzny Spinoza, dzięki własnemu życiu, mógł jednak uzyskać świadomość tej sytuacji, doświadczyć absolutnej samotności w obojętnym na jego samotność kosmosie. Jak słusznie pisze Zbigniew Mentzel: „To jest najgłębsza więź, jaka łączy doktrynę Spinozy z jego biografią, z jego losem wygnańca”. Nie inaczej jest w przypadku biografii Leszka Kołakowskiego, który się przeglądał w lustrze Spinozy wiele razy. Zawsze z poczuciem braku satysfakcji.

Być może na pytanie, czego uczy nas Kołakowski i jaki morał należy wyprowadzić z jego (nie)biografii pióra Zbigniewa Mentzla, odpowiedź brzmi bardzo prosto: człowiek musi się zwrócić przeciw nienawiści. Mentzel cytuje Kołakowskiego z jego wystąpienia we Frankfurcie z 1977 roku: „Nienawiść zawierająca z natury rzeczy pewien rodzaj nieskończoności, nienasycenie, staje się tajną bronią totalitaryzmu, skutecznie zwalczając nie tyle tych, którzy są nienawidzeni, ile przede wszystkim tych, którzy nienawidzą”. Czy jest bardziej aktualne przesłanie dla naszych skłóconych czasów pełnych walk plemiennych? Może dlatego ciekawa i bardzo ludzka, prywatna niemalże, książka Zbigniewa Mentzla kończy się alfabetem przyjaciół, a nie katalogiem wrogów. Katalog ten składa się głównie z ludzi należących – wedle sformułowania Bohdana Cywińskiego – do pokolenia niepokornych. Na pytanie, jakie życie ma filozof, powinno się udzielić odpowiedzi bardzo klasycznej: pełne niepokornej i niespodziewanej przyjaźni. „O moi przyjaciele, nie ma przyjaciela”. ☉